

Listy do redakcji

Po co ta „Boża podszewka”?

Po obejrzeniu zaledwie trzech odcinków (z zapowiadanych piętnastu) serialu TV pt. „Boża podszewka” mogłoby się zdawać, że to jeszcze za wcześnie na oceny. A jednak...

Głośno zapowiadana historia zamieszkującej na Kresach, autentycznej rodziny Jurewiczów, już na początku zgromadziła przed telewizorami bardzo licznych widzów.

Już pierwszy odcinek serialu rozczarował. Okazało się, że filmowa rodzina to kresowe chamy, nieokiełznani erotomani, prymitywy, nieroby i bałaganiarze. Po kilkunastu minutach pierwszego i następnych odcinkach, w domach zaganiano dzieci do spania, często wygaszono telewizory - uciekano od serialu!

Nie czytałem powieści p. Teresy Lubkiewicz-Urbanowicz więc nie książkę, a serial telewizyjny ostro krytykuję, bowiem żałuję, że jest taki, jakim nam pokazano.

Dziwię się p. Cywińskiej, która oświadczyła, że jest związana z kulturą i obyczajami tamtejszych stron, bo... pochodzi ze Lwowa!

Gdzie Sas, gdzie Las. Gdzie Wilno, gdzie Lwów!

Zresztą, nawet gdyby omawiany serial dotyczył Galicji, a nie Wileńszczyzny, byłby również krzywdzący i mało prawdziwy.

Z pierwszych trzech odcinków obejmujących ważne lata 1900-1914 nie dowiadujemy się niczego, co by wskazywało na historyczny, ważny dla wszystkich rodów bieg dziejów. Nie ma tu mowy o carskim ucisku, szkołach, książkach, poglądach, walce o język, roku 1905, narastaniu oporu, POW itp.

Natomiast kolorowo i malowniczo ukazano duchową pustkę i nędzę ideową środowiska, które to jawi się jako szlacheckie (dworek, kolumnienki), to znowu okazuje sposób zachowania i obyczaje na poziomie poniżej gminu. Tyle tam patologii, zaniechania dobra, zła i brudu moralnego. I po co to?

Nie wiem, czy kiedykolwiek powstanie umiejętnie ukazany obraz Kresów północno-wschodnich, tej ojczyzny Mickiewicza, Emilii Plater, Lelewela, Zdziechowskiego, Piłsudskiego, Ruszczyca, bojowników POW i wileńskiej Armii Krajowej. Czy powstanie autentyczny obraz, jeszcze dziś krzywdzonych Kresów?

Antoni Komorowski z Gdyni